Rok I. Lwów, piątek 24. maja 1907. Nr. 105.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h, „ z dostawą do domu 1 K, numer pojedynczy . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K, kwartalnie . . . . . . 3 K, numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Prasa lwowska, niewyłączając *Gońca*, ogłosiła wczoraj enuncyacyę w sprawie nikczemnej napaści Breitera na obu lwowskich arcybiskupów. Enuncyacya ta, napisana „z godnością", chybia celu. Inteligentowi niepotrzeba tłómaczyć, że Breiter jest łajdak, bo on sam na tyle krytycznego zmysłu posiada, aby ocenić należycie działalność tego zgnilca. A kłębowisko frazesów — boć czem innem ta odezwa nie jest — bezkrytycznemu czytelnikowi, do jakich najniższe warstwy zaliczać trzeba, nie trafi do przekonania. Wobec tłumu nie mówi się o nikim, że jest komunistą albo amatorem cudzej własności, tylko woła się po prostu: oto macie złodzieja! Tak trzeba postępować i z Breiterem. Trzeba go wobec tych szerokich mas, jakie zbałamucił, zawsze i wszędzie zwoływać po imieniu. Inaczej nigdy z tym bestyalskim człowiekiem nieskończymy.

Że taki padalec pełza wśród nas, to jeszcze pół nieszczęścia. Nie polska ziemia go zrodziła. To przybłęda z Czech czy też z Niemiec, którego rodzinę przygarnęliśmy do siebie i darzyli majątkiem. Prawdziwem nieszczęściem jest, że oszustwami i korrupcyą wdarł się do parlamentu. Gdyby nie to, gdyby nie jego nietykalność poselska, to drab dawno gniłby w kryminale. Ale sami opancerzyliśmy go, aby mógł bezkarnie swym cuchnącym kałem nas obrzucać.

Obecnie pancerz ten jest mu bardziej niż kiedykolwiek potrzebny. Obaj arcybiskupi, których w tak zbrodniczy sposób zbezcześcił, pociągną to rozszalałe bydlę do sądowej odpowiedzialności. Boi się tego Breiter, bo wie, że czeka go najmniej pół roku kryminału. Mandat poselski stałby mu się teraz wybawieniem. Walczy więc o niego rozpaczliwie. Uda mu się, to jest ocalony. Nieuda, to przepadł z kretesem, on i wszy jego.

Jutro wybory. Niepodobna sobie wyobrazić, aby był ktoś, kto nie pójdzie do urny wyborczej i swoim głosem nieprzyczyni się do gruntownego pogrzebania tego zwierzęcia w ludzkiej skórze. Kto ma trochę odwagi w sercu, uncyę rozumu w mózgu, a iskrę uczciwości w sumieniu, ten w piątek weźmie kartę wyborczą do ręki i przyłączy się do obławy na tego wściekłego psa.

Strasznie pomyśleć, jak bardzo zaniedbaliśmy ten ropiący się na naszem ciele wrzód, i jak szerokiej operacyi teraz potrzeba, aby go wyciąć i nasz organizm narodowy od dalszej zgnilizny uchronić.

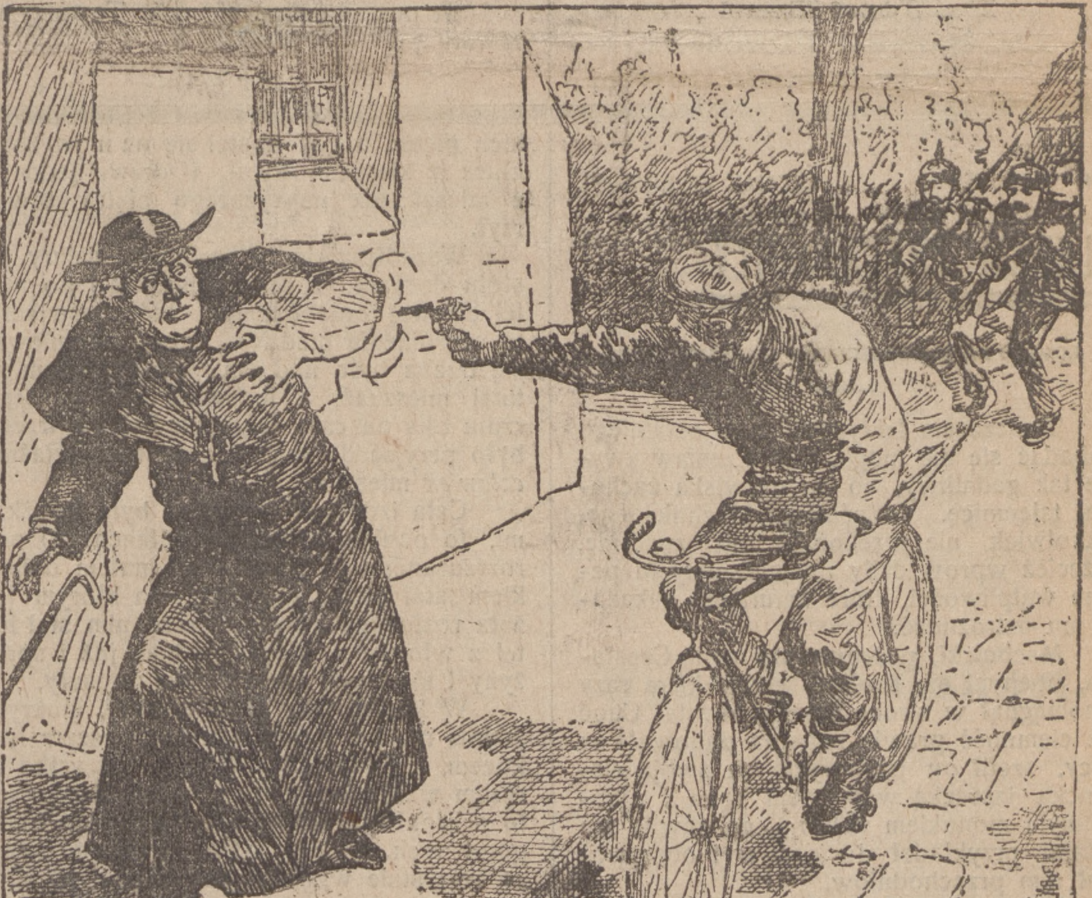
Jesteśmy przekonani, że dla Breitera wybiła już ostatnia godzina. Jak niegdyś Lwów zelektryzował się myślą, aby Bojkę obdarzyć mandatem do Sejmu ze Lwowa, tak teraz całe społeczeństwo nasze drży z niecierpliwości, aby jutro zdeptać obmierzłego gada i jego drgające ścierwo rzucić pod stopy wzburzonej opinii publicznej.

Więc niewołamy: śpieszcie do urny wyborczej! Zaprowadzi do niej każdego instynkt samozachowawczy, wstyd przed sobą samym, obawa pogardy drugich, nareszcie strach przed skandalem, gdyby Breiter mimo wszystkiego...

Choć to ostatnie jest śmieszną halucynacyą tylko, eksudatem gorączki wyborczej, która nas trawi. Breiter znowu w parlamencie... Nie. Umarli z grobów nie wstają. A już najmniej tacy, których przywaliła góra przekleństw całego narodu, których żywe jestestwo rozpłynęło się w trupią, przeraźliwą zgniliznę!

St. Brandowski.

Zamach na księdza.



Lwów drgnął.

Stolica drgnęła! Lwów się zbudził — ten stary, uczciwy, polski Lwów!

Zrozumiał, że nad głową jego zawisł skandal — że skłębiły się groźne chmury — że banda czerwonych chce go steroryzować.

Dziś już niema ospałych — niema niezdecydowanych — niema obojętnych; wśród wyborców w okręgach, w których jutro ma się odbyć ściślejsze głosowanie góruje jedna myśl i jedno pragnienie: **za każdą cenę, wysiłkiem bodaj nadludzkim — niedopuścić do hańby i klęski.**

A taką hańbą dla stolicy kraju byłby wybór Breitera, Diamanda i Hausnera — a taką klęską byłby wybór Dr. Dwernickiego!

Breiter, Diamand, Hausner, to wrogowie wszystkiego, co polskie, — wszystkiego, co nam drogie i święte — to przedstawiciele nowego porządku rzeczy — **którego celem zburzyć rodzinę — obalić Kościół, na wieki pogrzebać Ojczyznę!**

Dr. **Dwernicki** zaś — to rycerz, który przebojem idzie przez świat — bez względu na to, co podepce, lub na co rzucić mu się wypadnie — by usunąć z drogi, wiodącej do karyery i znaczenia.

Nie dla tych panów posłowanie ze Lwowa — nie tutaj im szukać mandatu!

Lwów poczuł się w sobie — zrozumiał chwilę — i dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystko co zacne, uczciwe i polskie — komu tylko drogą przeszłość stolicy — bez względu na osobiste przekonanie polityczne odda jutro swój głos narodowym polskim kandydatom, którymi są:

Dr. Franciszek Tomaszewski,
Dr. Józef Buzek,
Dr. Samuel Horowitz,
i Dr. Władysław Stesłowicz.

U nas i na świecie.

Łudzić się już niczem nie można. Stoimy wobec bloku zawartego przez

socyalistów, syonistów i Rusinów.

Trzej wrogowie, pustoszący kraj i szukający dotychczas żerowiska każdy dla siebie, podali sobie ręce i idą odtąd razem wszędzie tam, gdzie są choćby najmniejsze widoki obalenia narodowej polskiej kandydatury.

Pakt zawarty między syonistami a Rusinami doprowadził już do zwycięstwa wrogiej polskości kandydatury w Czortkowie.

Przy ściślejszym wyborze posła mniejszości wybrano tam wczoraj

dra Mahlera

syonistę, obcokrajowca, Niemca.

Dr. **Mahler ma reprezentować w parlamencie ludność polską tego okręgu wyborczego.**

Proszę dobrze uważać

syonista, obcokrajowiec, wróg imienia polskiego

ten, co jawnie i otwarcie plwa na wszystko co nasze, co nam drogie i święte — na naszą religię — na przeszłość pełną chwały — co kpi z naszych nadziei i naszych wysiłków — ten przybłęda —

posłem — reprezentantem polskiej ludności, wyobrazicielem polskiej idei!

Może nam przecie łuska z oczu opadnie i zrozumiemy raz, że dotychczasową drogą iść nam dalej nie wolno — bo na drodze tej może nas spotkać wiele innych jeszcze niespodzianek w guście dr. Mahlera, albo i gorszych.

A przygotowują się one. Towarzysze zawarli już

formalny układ

z syonistami w sprawie ściślejszych wyborów we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie.

Za cenę poparcia przez socyalistów kandydatury dra Braudego w Stanisławowie przeciw inż. Stwiertni, a dra Standa w Tarnopolu przeciw Polakowi; zobowiązali się syoniści solidarnie głosować na dra Diamanda w III. okręgu we Lwowie przeciw dr. Horowitzowi i na Artura Hausnera w VI. okręgu przeciw dr. Buzkowi.

Taki jest układ tej ślicznej dwójki. Znalazła jednak ona jeszcze godnego sobie

trzeciego sojusznika, naszego brata Rusina.

Ta trójca pójdzie razem do boju!

Socyaliści i syoniści mają cel jasno wytknięty w tej walce, ale czego chcą Rusini?

Komu to niejasne było dotąd, niechże zrozumie nareszcie

że Rusini znajdą się tam zawsze,

gdzie przyświeca choćby najmniejsza nadzieja pochlepania krwi polskiej.

Powinniśmy przeto wielką a zarazem chyba i ostatnią już naukę wydobyć z rozgrywającej się obecnie walki wyborczej.

Żadnych ustępstw!

Oto hasło, które musi przeniknąć cały nasz naród, oto droga, na którą nam wstąpić trzeba.

Ale zarazem ta nieprzejednana walka, jaką nam wydano na naszych własnych śmieciach — we własnem ognisku — na ziemi wyłącznie naszej, powinna skupić wszystkie siły narodu.

Potrzeba samoobrony musi wejść w krew całego narodu — musi pobudzić wszystkie serca — i zjednoczyć umysły! Samoobrona ta musi jednak wyjść od dołu — od podstawy — od tego ludu — do którego — przyznajmy to dziś z ręką na sercu — umieli dotychczas

dostać się szarlatani,

w rodzaju Stapińskich i jemu podobnych!

---

43 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Tymczasem faktycznie tego ostatniego dobadać się nie mogli. Pan Czesław zwykle tak gadatliwy, co do nazwiska zachował tajemnicę. Objaśnienia Machnickiego, jakkolwiek nie przekonały go zupełnie, przecież wprowadziły do jego umysłu pewne wątpliwości, które naturalnie nakazały mu ostrożność.

Machnicki, pożegnawszy pana Czesława, obejrzał się naokoło siebie kilka razy i pociągnął w stronę Starego Miasta. Choć już ciemność prawie zupełna panowała na ulicy, szedł on jak zwykle ze swoją elegancką laseczką w prawem ręku i z kościanym monoklem w lewej, co chwila ten ostatni przykładał do oczów i obserwował nim przechodniów.

Z powodu ciemności nikt już nie zwracał na niego uwagi, nawet ulicznicy w zwiększonej zazwyczaj gromadzie, towarzyszący mu do domu, tym razem zostawiali go w spokoju.

Machnicki, idąc, mruczał coś do siebie pod nosem, uśmiechał się sam do siebie, często twarz jego przybierała ostry, złośliwy wyraz, a z ust wybiegało nazwisko Eberskiego.

Tak doszedł do kamienicy, położonej w połudnowiej linii kwadratu rynku Starego Miasta, wznoszącej się wysoko i posiadającej aż cztery piętra.

Tu cichutko wsunął się do sieni i równie cicho, szybko przebiegł schody wszystkich pięter, a gdy dostał się na najwyższe, klucz z kieszeni wyjął, i drzwi jednego z mieszkanek najwyższego piętra otworzył.

Wszedłszy do tej maleńkiej dziury, do stołu doszedł, zapałki odszukał i po małej chwilce zapalił lampę, która oświetliła to schronienie biedaka. Zaiste, zdumiewać się trzeba było nad tem, iż człowiek mógł tutaj mieszkać, a jednakże z pierwszego rzutu oka na całe otoczenie izdebki trzeba było przyjść do wniosku, że tutaj właśnie *człowiek* mieszka.

Cała izdebka zawaloną była książkami, to poukładanemi na półkach, to porozrzucanemi na ziemi. Pod małem okienkiem stał stolik niewielki, na którym leżała rozłożona książka. Przed nim stał fotel z włosia, w którym jednak już i sprężyny i siedzenie zupełnie się popsuły.

W kąciku izby leżał siennik, pokryty jakimś mocno wybrudzonym i poszarzałym kocem, z poduszką skórzaną. Wszystko to razem wzięte dowodziło, że zamieszkująca to schronienie osobistość, należy do kategoryi tych, którzy mało zwracają uwagi na wszystkie wygody ziemskiego życia, a natomiast dbają wielce o to, czem nakarmić można umysł.

Przy świetle zapalonej lampy jakże inaczej wyglądała teraz twarz tego człowieka, którego wszyscy mieli za waryata i który na ulicy tak dziko wyglądał.

Twarz wypogodziła mu się teraz, oczy przybrały łagodny wyraz, złośliwy uśmiech zniknął, zmarszczki się nawet wyrównały, a cała postać tchnęła jakimś smutkiem i rezygnacyą.

Na stoliku obserwator mógł jeszcze zauważyć, a nawet musiał zauważyć przedmiot, który zupełnie nie harmonizował z całością otoczenia pokoju.

Była to mała, mahoniowa szkatułka inkrustowana srebrem i złotem bogato, a nosząca na sobie widoczne ślady starych lepszych czasów i bogactwa.

Machnicki, skoro kapelusz swój zdjął, laskę w kącie pokoju postawił, do szkatułki tej podszedł i siadając na fotelu z gorączką, która się objawiała w drżeniu rąk, otworzył ją kluczykiem i przysunął do siebie.

Widać było, że mu ta czynność niesłychaną sprawiała przyjemność, bo uśmiech łagodny i jakby zadowolenie zarysowały się tem wyraźniej na jego twarzy.

Ze szkatułki wyjął dwa maleńkie dagerotypy i przyglądać im się zaczął: jeden z nich przedstawiał staruszkę, drugi — młode dziewczę, o rysach delikatnych, ładnych i sympatycznych.

Spędziwszy tak chwilkę na przyglądaniu się tym widocznie pamiątkom, odłożył je na bok i począł wyjmować ze szkatułki rupiecie inne: to jakieś zwiędnięte bukieciki kwiatów, to kilkanaście listów pożółkłych już od starości, to wreszcie wstążeczki, guziki, a nawet jakąś maleńką, zbrudzoną rękawiczkę. Odkładał to wszystko na bok kolejno, potem brał do ręki owe pożółkłe listy, odczytywał je po porządku i kilkakrotnie łzę rękawem ocierał.

Nagle usłyszał kroki na schodach, szybko więc swoje pamiątki do szkatułki schował, na kluczyk zamknął i czytaniem rozłożonej książki na stole siz zajął.

Po chwili delikatne pukanie do drzwi dało mu poznać, że ktoś do niego przychodzi.

(C. d. n.)

Czeka nas ciężka praca, niejednokrotna może zniewaga, przyjmą nas z niewiarą — gdzieniegdzie może nawet drzwi pokażą — ale nam się zrażać nie wolno — bo położenie jest ciężkie — i ciężka czeka nas odpowiedzialność przed przyszłością.

Oskarżenie.

Oskarżamy ciebie Ernescie Breiterze, plugawy kandydacie na posła, że hasła i obietnice, którémi teraz podczas walki o mandat tak hojnie szafujesz, są tylko wstrętnem kłamstwem, stekiem przewrotności i łotrowskiej obłudy.

Wszakże ty, który mienisz się rzekomym obrońcą ludu pracującego, — ty, który odsądzasz każdego od czci i wiary, — ty, który wszystko burzysz i wszędzie nienawiść siejesz, — ty, który lud korupstwem demoralizujesz, — ty, który naokół jad i zgniliznę szerzysz, — czynisz to wszystko z pobudek nikczemnych, nizkich a podłych, pragniesz bowiem zagarnąć mandat, stanowiący dla ciebie źródło majątku i dostojeństw.

Lecz dość już tego, nadszedł czas obrachunku i sądu nad twymi, pijawko krwi robotniczej zbrodniami.

Mandatu więcej nie uchwycisz, nie będziesz mógł lizuństwem łap pańskich, lokajstwem wyżebrywać, dla swego spólnika, ojca, dalszych dostaw rządowych, na których, krwią i potem robotniczym milionów się dorabiacie.

Żaden robotnik bowiem do twej zbrodniczej roboty swej uczciwej ręki nie przyłoży, żaden robotnik nie będzie katem własnych współbraci, srogo uciemiężonych przez was zachłannych kapitalistów.

Dziś zatem, w przededniu rozstrzygającej Walki, do Was Bracia Towarzysze apelujemy, do serc i sumienia Waszego, my przez długie lata przez te pijawki uciskani i wyzyskiwani, nie dozwólcie byśmy dłużej jęczeli w niewoli tych tyranów, którzy za każdy głos protestu o nasze prawa, pozbawiają nas chleba, rzucając nas i rodziny nasze na pastwę nędzy i rozpaczy.

Precz zatem z pijawkami krwi robotniczej!

Precz z długiemi łapami!

Precz z Breiterem!!

Niechaj żaden głos robotniczy dla niego nie padnie do urny wyborczej, gdyż byłoby to niezmazaną hańbą i zakałą naszej świętej solidarnej walki o prawa i byt robotników!

Adamski B., Bruxela W., Bamburowicz T., Ćwik J., Cetnerowski R., Chmura J., Dulski S., Dyndała P., Dudziak E., Drozdyk S., Gąsiorowski J., Grünberg J., Hałas J., Henkiewicz W., Kalmusowicz F., Kaliciński J., Leszczyński J., Łopata J., Mączka J., Mendrucha W., Nędzowski M., Pospiszil K., Rak S., Stefaniszyn W., Stecura W., Winnicki M., Zając T., Zdon M., Żaba W., Żedecki P.

Pierwszy kongres katolickich robotników.

W Zielone Święta obradował w Krakowie pierwszy zjazd delegatów organizacyi zawodowych katolickich robotników, zorganizowanych w „Polskim związku zawodowym". Przybyło około 100 delegatów z 34 grup, oraz cały szereg delegatów zaprzyjaźnionych organizacyi robotniczych. Pierwszy ten kongres jest znamiennym w obecnej chwili. Dowodzi on, że szeregi robotników niesocyalistów są bardzo znaczne i potrzeba tylko umiejętnego zszeregowania ich, aby wytworzyć siłę, mogącą się zmierzyć z socyalną demokracyą. Rok pracy zszeregował przeszło 3000 robotników, 10.000 koron znajduje się w kasie w Krakowie, a 34 grup rozsianych jest po Galicyi i Śląsku.

Zjazd miał na celu omówienie sprawy organizacyi i agitacyi wśród mas robotniczych w duchu katolickim. Obrady toczyły się w wytężonem tempie przez dwa dni. Referowali p. Horowicz ze Lwowa „o organizacyi" i „o ubezpieczeniu na starość i od wypadku", p. Zgórniak „o agitacyi" i dr. Gryziecki „o prasie".

Ciekawem było przysłuchiwać się dyskusyi, bardzo umiejętnie i rozumnie prowadzonej przez robotników, którzy wprost od pracy stanęli do apelu, aby radzić nad potrzebami swemi i nad lepszą dolą, w myśl zasad chrześcijańskiej demokracyi.

Powzięto cały szereg uchwał, między innemi postanowiono prowadzić usilną akcyę, celem zebrania znaczniejszego funduszu prasowego. Uchwalono także protest przeciw postępowaniu sądów rozjemczych w zakładzie ubezpieczeń od wypadków, oraz domagać się oddania spraw przez te sądy rozstrzyganych zwykłym sądom.

Na pochwałę Lwowa dodać należy, że jedną z najliczniejszych, najlepiej prowadzonych jest grupa lwowska „Polskiego Związku".

Ponieważ całego materyału załatwić nie zdołano, wybrano komisyę specyalną do rozpatrzenia nadesłanych wniosków do 2 miesięcy.

Do Zarządu głównego wybrano: prezesem St. Zgórniaka z Krakowa, wiceprezesem robotnika Burę ze Śląska, do wydziału 2 robotników ze Śląska, 1 z Sanoka, 1 ze Lwowa i 4 z Krakowa.

Ostemplowane Diamandki.

Widownią niezwykłego ciekawego zdarzenia była onegdaj szkoła żydowska. Do jednej z klas tej szkoły uczęszcza dwu braci, małych żydków. Podczas lekcyi zauważył nauczyciel, że obaj bracia zachowują się niespokojnie i drapią się nieustannie. Przypuszczając, że powodem swędzenia skóry obu małoletnich obywateli są pewne— dość pospolite zresztą w tej szkole — żyjątka, nauczyciel kazał obu chłopcom wyjść z ławki, zaprowadził ich do kancelaryi dyrektora i tutaj kazał służbie szkolnemu zbadać powód ich „nerwowego" zachowania się. Po zdjęciu ubrania i koszuliny z grzbietów obu paniczów, z ust wszystkich obecnych przy tej ceremonii wyrwał się okrzyk zdziwienia. Oto, ciała obu chłopców były zupełnie fioletowe i to nie w pewnych miejscach tylko, ale literalnie całe ciało od szyi po pięty; po bliższem zaś zbadaniu okazało się, że skóra na obu malcach pokryta jest niezliczoną liczbą odcisków stampilii kauczukowej z napisem: „Dr. Herman Diamand". Widocznie więc owo swędzenie skóry było rezultatem drażnienia jej przez ostrą anilinową farbę.

Z tem wszystkiem stampilie dra Diamanda na plecach, łydkach, brzuchu itd. dwu małych żydków były zagadką, którą dopiero dalsza indagacya rozwiązała. Oto okazało się, że ojciec tych dwu malców jest agitatorem dra Diamanda, zaś obowiązkiem jego jest wybijanie stampilij z jego nazwiskiem na kartkach wyborców. Otóż dzień przedtem, wychodząc z domu, zostawił on swoje agitacyjne narzędzie w domu na stole, matka wyszła z izby, zaś malcy, idąc spać, dorwali się stampilii i poduszki z farbą i nie mając pod ręką papieru, jeden drugiemu gruntownie całe ciało obstampilował.

Szkoda, że i tych dwu obstampilowanych malców nie wrzucono do wyborczej urny. Byłby wówczas dr. Diamand wyszedł z niej olbrzymią większością.

Korespondencya.

Jarosław, 20. maja 1907.

W zesłym tygodniu odegrała w naszem mieście trupa ruskiego teatru ze Lwowa „Halkę" St. Moniuszki.

Ciekawi chcąc ujrzeć nasze rodzinne typy na scenie ruskiej, przybyli w dość skromnej liczbie na przedstawienie; śpiew pojedynczych partyj wypadł wprawdzie nienajgorzej, ale życia, tego naszego życia, w takich typach jak: Jontek — Góral, Janusz — Panicz, Halka — dziecię gór — zupełny brak, nie można było doszukać się temperamentu nam wrodzonego; obok tego nadmienić należy, że stroje i wogóle garderoba aktorów nie odpowiadały treści opery, jako opery polskiej.

*

Echa walk wyborczych rozlegać się zaczynają i u nas na murach gmachów sądowych, starostw. Jeden z miejscowych kandydatów, oskarżył kilku mieszczan przed tutejszym sądem, że ci posądzili go o szalbierstwo wyborcze, popełnione przed 12 laty, kiedy tenże starał się o mandat poselski do Wiednia.

Oskarżeni powołali się na świadków popełnionego przez oskarżyciela czynu i zaofiarowali dowód prawdy.

Ciekawe będziemy mieć wiadomości, które snop światła rzuca na robotę wyborczą naszych zaściankowych polityków.

*

Walka wyborcza, agitacya *pro* i *contra* w pełnym toku, wre w całem mieście, co chwila inne afisze, co krok inne klepsydry, po ulicach chłopięta z wielkiemi łopatami, na których poprzylepiano rozmaite reklamy, pachołkowie miejscy i służba zajęte roznoszeniem kart wyborczych i legitymacyi, grupki i grupy wyborczych agitatorów, zajętych t. zw. „robotą wyborczą", nie przebiera w argumentach — a wszystko to gotuje się na dzień 23. bm. Tajność! Tajność! Dzień to walnej bitwy naszych kandydatów, dzień to egzaminu dojrzałości politycznej naszego społeczeństwa!

Wybory w Galicyi.

Przedwczorajsze wybory w Galicyi w części tylko przyniosły ostateczne rezultaty. Na 18 okręgów wiejskich w których odbywały się ponowne lub ściślejsze wybory, rezultat dało tylko 12, a w sześciu odbędą się jeszcze wybory ściślejsze.

Wynik wyborów był następujący:

Okręg (43. Pilzno-Ropczyce) przy ściślejszym wyborze wybrany J. Staniszewski (lud.).

Okręg 45. (Nisko-Rozwadów) przy ponownym wyborze wybrany Krempa (lud.) i Więcek (nar. dem.).

Okręg 46. (Kolbuszowa - Głogów) przy ściśl. wyborach wybrany Tomasz Szajer (centr.).

Okręg 53. (Sądowa Wisznia-Stara Sól) przy ściśl. głos. wybrany Franciszek Mleczko (lud.).

Okręg 55. (Wojniłów - Sołotwina) przy ponowne. głos. nastąpi ściślejszy wybór między Cipserem (Rada N.), Romańczukiem (ukr.) i Trylowskim (rusk. rad.) o oba mandaty.

Okręg 56. (Peczeniżyn-Żabie) przy ściśl. głosowaniu wybrany ks. Wojnarowicz (ukr.).

Okręg 63. (Złoczów-Olesko). Nastąpi ściślejszy wybór o oba mandaty między Obertyńskim (nar. dem.), Hlibowickim (mosk.) i ks. Zielskim (ukr.).

Okręg 48. (Nowy Sącz-Muszyna). Nastąpi ściśl. wybór o oba mandaty między Stan. Potoczkiem (Związ. chłopski), Ciągłą (ludowiec) i ks. Hnatyszakiem (moskal.).

Okręg 49. (Gorlice-Jasło) przy ściśl. głosowaniu wybrany ks. Męski (centr.).

Okręg 50. (Krosno-Żmigród) przy ponownym wyborze wybrany posłem większości Jan Stapiński (lud.), o drugi mandat wybór ściślejszy między Tęczarem (centr.) a Haruckiem (lud.).

Okręg 52. (Brzozów-Tyczyn) przy ponownym wyborze wybrani Bomba (lud.) i St. Biały (nar.-dem.).

Okręg 67. (Jarosław-Cieszanów) ściślejszy wybór o oba mandaty między Kozłowskim (Rad. Nar.), Stachurą (ukr.) i Hryniewieckim (moskal.).

Okręg 68. (Kozowa - Nowe Sioło) ściślejszy wybór o oba mandaty pomiędzy Zamorskim (dem. nar.), Ostapczukiem (ruskim soc.) i Hołubowiczem (ukr.).

Okręg 69. (Trębowla-Czortków) przy ściślejszem głosowaniu wybrany dr, Mahler (syonista).

Razem więc w tych okręgach wybrano 25 posłów, a mianowicie po dwóch z 12 okręgów i jednego z okręgu 50. posła z większości. Wybrani: 10 lud.: Siwula, Staniszewski, Bojko, Krempa, Paduch, Jachowicz, Madej, Stapiński, Bomba, Mleczko.

3 centr.: ks. Kopyciński, Szajer, ks. Męski.

3 nar. dem. Fiedler, Wiącek, dr. Biały.

2 konserw.: ks. A. Lubomirski, E. Zagórski.

4 Ukraińców: ks. Onyszkiewicz, ks. Wojnarowski, prof. Kolessa, Petrycki.

1 mosk.: Kuryłowicz.

1 rad. ruski: dr. Trylowski.

1 syonista: dr. Mahler.

We wszystkich okręgach w Galicyi wybrano dotąd 41 posłów na 106, a mianowicie:

12 lud. (oprócz powyżej wymienionych: Średniawski i Olszewski).

2 demokr.: dr. Małachowski, dr. Loewenstein.

4 dem. nar. (oprócz powyżej wymienionych: dr. Głąbiński).

4 konserw. (oprócz powyżej wymienionych: dr. Staniszewski, dr. Korytowski).

3 dem. post.: Sikorski, Zieleniewski, dr. Petelenz.

2 soc.: Hudec, Liebermann.

4 centr.: (oprócz powyżej wymienionych: ks. Zyguliński).

1 niezawisły żyd: dr. Adolf Gross.

1 moskalofil.

6 ukraińców (oprócz powyżej wymienionych: Okuniewski i Budzynowski).

1 radykał ruski.

1 syonista.

Razem 32 Polaków, 8 Rusinów i 1 żyd syonista, Niemiec z Pragi.

Zamach na cara.

Przed kilku dniami znaleziono w Carskiem Siole linę napełnioną piroksyliną. Wywołało to wielkie przerażenie w kołach dworskich. Nietylko car, ale cała rodzina carska, następca tronu i brat cara w. ks. Mikołaj, mieli paść ofiarą sprzysiężenia. Zamach miał być wykonany w tych dniach.

Jeszcze 17-go kwietnia wydział ochrony w Peterburgu wpadł na trop spisku, aresztowano 40 osób, między którymi znajdują się różni polityczni przestępcy.

Ci uwięzieni właśnie poczynili już przygotowania do wykonania straszliwego zamachu i zorganizowali sprzysiężenie w Carskiem Siole.

W ostatnich dniach uwięziono w Petersburgu dwóch generałów Kaulberga i Mieszesyja, wmięszanych w sprzysiężenie. Prócz tego uwięziono 6 oficerów i 32 żołnierzy przybocznej gwardyi carskiej. Aresztowanych internowano w twierdzy Petropawłowskiej.

Przyboczną gwardyę carską usunięto od służby pałacowej, a w jej miejsce powołano kozaków.

Aresztowania trwają dalej a sięgają kół bardzo wysokich.

Kandydatura okręgu V-go.

W dniu wczorajszym odbyło się w sali tow. pedagogicznego zgromadzenie przedwyborcze okręgu V., na którem dr. Franciszek Tomaszewski w jasnem, treściwem i znakomicie opracowanem przemówieniu przedstawił ogólną sytuacyę polityczną i swój na nią pogląd.

Następnie w szeregu interpelacyj przemawiał również dr. Aschkenaze, który przekonał się, jak niebezpieczną jest rzeczą walczyć sofizmatami i rzucać świadomie fałszywe i nieuzasadnione kalumnie na niemiłe sobie a na trwałych podstawach oparte stronnictwo.

Chcąc popierać kandydaturę dra Dwernickiego, zaczął wymyślać stronnictwu demokratyczno-narodowemu, zarzucając mu, że chcąc utrzymać się na dominującem w kraju stanowisku, łączy się z żywiołami wstecznymi, zamiast zniżyć się w myśl idei demokratycznej, do ludu i chłopów.

W zupełnie nielogicznem wyjątkowo swojem przemówieniu, grą słów jedynie okraszonem, doszedł dr. Aschkenaze do wniosku, że to właśnie narodowa demokracya przyczyniła się do tak strasznego rozwydrzenia w kraju i że z jej winy powstały wstrętne kompromisy Rusinów, syonistów i socyalistów.

Spotkał się też dr. Aschkenaze z niemiłosierną rzeczową i niemal druzgocącą polityką naszych domorosłych skoncentrowanych demokratów, repliką dra Głąbińskiego.

Był to istny pogrom i żal było patrzeć się na tego dra Aschkenazego jak po raz pierwszy może w życiu oniemiały, nie mógł się zdobyć nawet na parę słów odpowiedzi.

Wykazał mu dr. Głąbiński brak znajomości historycznego rozwoju stronnictwa demokratycznego w kraju — oraz zdemaskował fałszywą i destruktywną działalność ludowców i jego kolegów partyjnych.

Udowodnił dr. Głąbiński faktami, że właśnie stronnictwo demokratyczno-narodowe idzie ręka w rękę z ludem i że ze swego łona popierało cały szereg włościańskich kandydatów — lecz wszędzie tam spotkało się z wrogiem stanowiskiem ludowców, którzy dla rozbicia solidarności narodowej w tych samych okręgach swoich kandydatów stawiali.

Z godnością też odparł dr. Głąbiński ofiarę dra Aschkenazego i jego kilku zwolenników, którzy w swej ślepej zarozumiałości ofiarowali się za pomost łączący lud z całą demokracyą, byleby tylko obrano posłem z V. okręgu dra Dwernickiego.

Tak to nadział się sam dr. Aschkenaze na ostrze skierowane w pierś przeciwnika widocznie z wrodzonej bojaźni do władania bronią.

Przemówieniem swojem poparł dr. Aschkenaze tak znakomicie kandydaturę dra Franciszka Tomaszewskiego, że spotkał się nawet z niekłamaną podzięką ze strony jego zwolenników.

Ci nawet, którzy się dotychczas wahali, po wczorajszem zgromadzeniu pójdą solidarnie głosować na czystego jak łza dra Franciszka Tomaszewskiego.

Tak p. dr. Aschkenaze, zgromadzenie przedwyborcze to nie ława przysięgłych, a wyborcy nie dadzą się łapać sofizmatami, i chociażby nawet w pięknych słówkach rzucanemi oszczerstwami.

Dalej więc wyborcy! ruszcie jutro ławą do urny i oddajcie swe głosy na dra Franciszka Tomaszewskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Dezyderyusza — gr.-kat. Symeona.

W piątek rzym.-kat. Joanny wdowy — gr.-kat. Mokya Mucz.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Mignon“, opera w 4-ech aktach Thomasa, 1-szy gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Aug. Dianni.

W piątek „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4-ech aktach W. Sardou. Drugi gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Kopciuszek“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8-miu odsłonach R. Grimma i Görnera, przerobił Ad. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Traviata“, opera w 4-ech aktach J. Verdi'ego, 2-gi gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Aug. Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Słodka dziewczyna“, operetka w 3-ech aktach Reinhardta.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, komedya w 4-ech aktach K. Zaleskiego, 3-ci gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W poniedziałek „Publiczna tajemnica“, komedya w 3-ech aktach z francuskiego P. Wolffa, 4-ty gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek „Cyrulik sewilski“, opera komiczna w 3-ech aktach G. Rossini'ego, 3-ci gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ Augusta Dianni.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Wyborcom zwracamy uwagę,

że choć kto przy pierwszym wyborze niegłosował, temu wolno, a raczej tem bardziej jest jego obowiązkiem, głosować przy wyborze drugim. Biała karta głosowania jaką otrzymał do pierwszego wyboru, ważną jest przy drugim i nietrzeba jej na zieloną wymieniać.

Mnóstwo osób, które dotąd popierały Breitera, zgłosiło się do nas do redakcyi, żałując tego kroku i pytając co mają czynić ponieważ swoje legitymacye wyborcze wydali w ręce breiterowskich hyen. Otóż wyborcy niech się zgłoszą do przewodniczącego tej sali, gdzie mają głosować, i niech oświadczą, że zgubiły swoją legitymacyę, zaczem tego, ktoby na nią głosował, należy jako oszusta przytrzymać a głos jego unieważnić. Dotyczące osoby mogą to śmiało uczynić, ponieważ ten tylko staje się karygodnym, kto legitymacye wyłudza od drugich osób i głosuje na nie, a nie ten, kto je odstępuje drugiemu.

Zgubiono i znaleziono.

Leizor Kamenker zgubił wczoraj w ul. Cebulnej książkę zezwalającą na domokrąstwo.

Żona Zacharska zgubiła kartkę zastawniczą na obrączkę złotą.

Anna Brukmajer, zgubiła koło teatru miejskiego 40 koron w banknotach.

Chaim Sonntag zgubił dwie kartki zastawnicze na łańcuszki złote, zastawione za 160 koron.

Ernestyna Stangenhaus zgubiła w drodze z ul. Łyczakowskiej do placu Bernadyńskiego bronzowy pugilares, zawierający 4 koron.

Dożorca więźni Piotr Wierzbicki zgubił w drodze z ul. Kazimierzowskiej do głównej poczty banknot dwudziestokoronowy.

W poniedziałek pod Kopcem zgubiono kartkę zastawniczą banku hipotecznego na 6 srebrnych łyżeczek. Znalazca raczy ją złożyć u p. Bamboli, krawca w hotelu saskim.

Panna A. B. zgubiła w drodze z ul. Kaspra Buczkowskiego na Łyczaków, branzoletkę czarną hebanową nabijaną srebrem. Znalazca raczy ją oddać u dozorcy, przy ul. Żulińskiego l. 3.

Przed kilku dniami znaleziono na cmentarzu Gródeckim dwa wiaderka blaszane z rączkami na niebiesko malowane.

Rzeźnik Simche Werk złapał w ul. Boimów zieloną papugę.

Na placu Bernardyńskim znaleziono pugilares, zawierający dwa kluczyki wertheimowskie.

W pasażu Hausmana znaleziono książkę służbową Maryanny Zaczkiewiczówny, metrykę chrztu Stefana Hanuszczaka i dokumenty spadkowe.

Tingel w stryjskim parku.

Tuż przed główną bramą wchodową na plac powystawowy znajduje się t. zw. pawilon Krasiczyński, w którym mieściła się dotychczas letnia piwiarnia. Dzierżawcy tego budynku zmieniali się często. restaurować go nikt jakoś nie chciał, stąd też i stan „Krasiczyńskiego pawilonu“ jest dziś opłakany. Doszło do tego, że w piwnicach jego trzymano w ostatnich latach świnie. Obecnie dowiadujemy się, że dzierżawca tegoroczny chce pawilon ów jako tako przyprowadzić do porządku i wypędziwszy z piwnic świnie, otworzyć w nim kawiarnię „Orfeum“ z koncertami, „śpiewaczkami“ i t. p. artystkami, czyli po prostu stworzyć tingel. Sądzimy, że ulokowanie takiego „interesu“ tuż pod bokiem parku i placu powystawowego, byłoby wprost skandalem, do którego dopuścić absolutnie nie można, tembardziej, że właścicielem tego pawilonu wraz z otaczającym go gruntem jest gmina miasta Lwowa.

Krwawy targ.

W rzeźni miejskiej kupował wczoraj rzeźnik Jakób Chociej byczka, którego targował przedtem rzeźnik Majer Margules wraz z Noachem Kampfem. Ponieważ Chociej dawał więcej niżli Margules i Kampf i miał byczka zabrać, napadli go obaj zawistni kupcy i pobili w okropny sposób do krwi. Dyrektor rzeźni oddał obu w ręce policyi, Chociejem zaś zajęło się pogotowie. Sprawę oddała policya do sądu karnego.

Zamach samobójczy?

W ogrodzie pojezuickim na rogu ulicy Technickiej wystrzelił z rewolweru p. G. K., zamieszkały przy ulicy Zyblikiewicza l. 6.

P. G. wystrzelił celem wypróbowania rewolweru. Tymczasem huk strzału wprawił go w takie zdenerwowanie, że padł na ziemię i dostał ataku epileptycznego. Pogotowie ratunowe udzieliło mu pierwszej pomocy.

Z bruku.

Wieczorem o godzinie 9-tej zepsuł się w ulicy Kilińskiego wóz tramwaju elektrycznego zdążający na Łyczaków. Zanim go naprawiono — minął przeszło kwadrans — wozy zatrzymano a w ulicy powstało zbiegowisko.

Edward Hubisz, zamieszkały u ojca przy ulicy Panieńskiej l. 6 rozciął wczoraj szafę i skrad ojcu 50 koron oraz dwa sznurki korali.

Drowi A. Kimelmanowi, zamieszkałemu pruy ulicy Gołębiej li 2, skradziono przed kilku dniami srebrną cukiernicę wartości 140 koron.

Otrzymujemy

następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo!

W imieniu rzeczywistych inżynierów oraz techników, kandydatów inżynieryi donoszę, że ów s o c y a l i s t a „i n ż y n i e r“ A r t u r H a u s n e r nie jest wcale inżynierem, ale t y l k o w s t r ę t n y m u z u r p a t o r e m tego tytułu, który zdobywa się pięcioletnią pracą (po drugim roku I-szy egzamin) i bardzo trudnym II-gim rządowym egzaminem, który dopiero uprawnia do noszenia tego tytułu, a przy którym pada obecnie prawie 80% słuchaczów, bo straszne przepełnienie.

Prosząc o zamieszczenie tej notatki w łamach Szanownego pisma, łączę wyrazy poważania.

Inż. *Nitecki.*

Fragment z etyki dziennikarskiej

„...dodajemy od siebie apel do społeczeństwa, aby się zszeregowało wogóle przeciwko bandytyzmowi dziennikarskiemu, nagminnie się w kraju szerzącemu, bez względu na to od kogo wychodzi i przeciw komu się zwraca. Cześć ludzka jest rzeczą świętą! Poniewierców jej należy zawsze i wszędzie piętnować“.

Czy ty wiesz, serdeczny czytelniku, kto się w ten sposób odzywa? Tak pisze *Wiek Nowy* we wczorajszym numerze. Tak piszą pp. Laskownicki, Szenderowicz, Popławski etc. Pan Bóg widocznie nieczytuje *Wieku Nowego*, bo inaczej byłby zagrzmiał ze wszystkich bateryi niebieskich.

Gady.

Podczas wyborów akademicy, którzy uciekli z Królestwa i tu przeważnie z ofiarności naszego społeczeństwa jako „ofiary prześladowania politycznego“ wesoły żywot wiodą, agitowali zajadle za kandyturami socyalistycznemi i za Breiterem. Niektórzy z nich czynili to nawet w mundurach rosyjskich. Z tymi panami należałoby wogóle raz porządek zrobić. Jeśli uciekli z Królestwa, bo chcą się uczyć, a tam polityka im w studyach przeszkadzała, to niechże tu siedzą cicho, nie awanturują się, wody nie mącą, bo społeczeństwu naszemu może się przebrać cierpliwość i jeszcze wbrew regułom staropolskiej gościnności ci niemili goście mogą się znaleźć za drzwiami, a wątpimy bardzo, aby gdziekolwiek było im tak dobrze, jak u nas. Więc jeszcze raz pilnujcie książki i skryptów.

Przestroga dla panienek.

W *Słowie Polskiem* pojawił się anons tej treści:

„Panienka inteligentna, miłej powierzchności znajdzie zajęcie jako lektorka do starszej osoby za wynagrodzeniem 12 koron tygodniowo za $1\frac{1}{2}$ godziny dziennie“.

Anons ten zamieszcza pewien podstarzały donżuan, który zgłaszającym się do niego panienkom stawia niemoralne propozycye, bo w gruncie rzeczy lektorka jest mu tak potrzebna jak psu barometer. Przestrzegamy zatem panienki, poszukujące pracy aby nie reflektowały na powyższy anons bo niepotrzebnie narażają się na wstyd i zgryzoty. A z tym adonisiem niech policya zrobi porządek i pouczy go, aby ze swoimi 12 koronami udał się na Sieniawę i tam werbował sobie lektorki.

Dzielny wyborca.

Do pana J. M., właściciela mleczarni na ul. Grodeckiej, przyszedł wczoraj najmita Breiterowski i nuże go namawiać, aby głosował na Breitera, a nawet zażądał zuchwale wydania do jego rąk legitymacyi. Pan M. niewiele się namyślając zamknął pokój na klucz odebrał kanalii wyłudzone już legitymacye, a potem wziął za kark i zaprowadził na inspekcyę policyjną, która wzięła tego szakala w swoją opiekę.

Drab przy robocie.

Skandaliczny kandydat Breiter rozpuścił po mieście sforę swych agitatorów, którzy chodzą po pomieszkaniach i nagabują o karty legitymacyjne i w razie okazania wybijają stampilię z nazwiskiem Breitera. W ulicy Wałowej hyeny te tak się rozwydrzyły, że jeden z kupców wezwał telefonem aż pomocy policyjnej a wysłany ajent sprowadził do policyi Juliusza Bauma i Adolfa Häringa, którzy nachodzili mieszkania i sklepy, domagając się oddania głosów Breiterowi. Przesłuchany w policyi majster szewski Piotr Seltenreich zeznał, iż do mieszkania jego przy ul. Zygmuntowskiej przyszedł rano Häring w towarzystwie właściciela tej realności Götza i wymogli na nim, iż wydał im swą kartę legitymacyjną w obawie, iż Götz wymówi mu mieszkanie. Karty do głosowania i legitymacye, znalezione przy terrorystach policya skonfiskowała i załączy do aktów śledczych.

Czciciele pana Hudeca.

Wczoraj po godzinie 9-tej wieczorem napadło kilku drabów na Jana Lisa za rogatką Gródecką i zażądali, by poszedł z nimi do szynku i napił się za zdrowie Hudeca. Lis oświadczył, że Hudec nic go nie obchodzi, wtedy draby przeszukali mu kieszenie, wzięli pieniądze — a pusty pugilares zwrócili Lisowi.

Aresztowanie hyen.

Policya przymknęła wczoraj trzech braci Baum, właścicieli składu ubrań przy ul. Sykstuskiej l. 8, którzy agitowali w bezczelny sposób za kandydaturą Breitera. — Niechże obywatelstwo lwowskie zapamięta

sobie adres tej nory oszukańczo wyborczej i starannie ją omija.

Wypadek w pralni wojskowej.

W pralni wojskowej przy ul. św. Marcina, robotnik Henryk Gottlieb, zajęty przy prasowaniu bielizny, włożył przez nieostrożność prawą rękę pod walce maszyny. Maszyna chwyciła prawą rękę, zdarła z niej skórę i pomiażdżyła kości. Pierwszej pomocy nieszczęśliwemu udzieliło pogotowie ratunkowe.

Miły synalek.

Syn właściciela realności z Wólki, Edward Hubisz, rozbiwszy szafę, skradł ojcu 50 koron i dwa sznurki francuskich korali, poczem zbiegł z domu, grożąc ojcu, iż jeśli go ścigać za to będzie, to mu dom podpali.

Znowu niebieski ptak.

Od jednego z poważnych kupców lwowskich, p. Tadeusza Górskiego, otrzymujemy pismo z prośbą, aby przestrzedz publiczność przed jakimś niebieskim ptakiem, podającym się jako Radołowicz, który jeździ po prowincyi i na rzecz wrzekomo firmy p. G. wyłudza zamówienia na towary, i co więcej, bierze zadatki — oczywiście na przepadłe. W ten sposób n. p. naciągnął ów Radołowicz p. G. R. w Borysławiu, gdzie pobrał znaczniejszą kwotę. Ponieważ jest przypuszczenie, że więcej osób padło ofiarą niebieskiego ptaka, dlatego ostrzeżenie przed nim jest bardzo na czasie, bo Radołowicz zapewne i pod inne znowu firmy się podszywa.

Z kraju.

Pejsaci szubrawcy.

P. Wollerner, kandydat brodzki, ogłasza co następuje:

Syonistyczny *Wschód* wydrukował oddany mu przez adw. Zippera jakiś mój list prywatny. Niegodziwy ten postępek oddaję pod sąd ludzi uczciwych. Zarazem oświadczam: Nigdy do partyi syonistycznej nie należałem, nigdy nie miałem z nią żadnej styczności. Syoniści ofiarowali mi wprawdzie poparcie w zamian za deklaracyę, że nie wstąpię do Koła polskiego, jednak propozycyę tę odrzuciłem.

Dr. *Szymon Wollerner.*

Pożar Zbaraża.

W poniedziałek rano przed godziną 9-tą wybuchł nagle pożar na przedmieściu zwanem „Przygródek“ w jakiejś szopie. Przy ogromnie silnym wietrze płonął jeden budynek za drugim; pożar szerzył się z taką szybkością, że z niektórych domów nie zdołano nawet wynieść sprzętów, gdzieindziej wyniesione i złożone w ogrodzie, spaliły się do szczętu. Przybyła straż pożarna, zupełnie niezorganizowana, biegała od domu do domu, nie umiejąc wziąć się do akcyi ratunkowej. Przy sikawkach pracowali przygodnie widzowie pożaru. Mieszkańcy płonących domów biegali bezradni, bezsilni wobec rozszalałego żywiołu. Między innemi spalił się też dom Jacka Ostapczuka, który wyjechał na agitacyę w powiat tarnopolski. Ogółem spłonęła cała jedna strona wymienionego przedmieścia — 15 domów mieszkalnych i kilkadziesiąt budynków gospodarskich. Wicher przeniósł płonące głownie przez staw i wzniecił pożar w innej części miasta Bazarzyńce, gdzie spłonęło 5 gospodarstw. Przy tym pożarze, jak przy innych wybuchających w Zbarażu co parę tygodni, okazała się zupełna nieudolność straży pożarnej. Są nowe sikawki i zakupiony niedawno hydrant, ale niema ani strażaków, ani naczelnika straży. Domy płonęły w odległości kilkunastu metrów od wielkiego stawu, a sikawki co chwila stały nieczynne z powodu braku wody!

Ze świata.

Zamach socyalisty na księdza.

W Reichstadt, gdzie rozwielmożnił się socyalizm, dokonano krwawego zamachu na dziekana Mandera. Działo się to w dniu wyborów. Ksiądz Mander, spełniając swój obowiązek, udawał się do lokalu wyborczego, aby głosować na katolicko-demokratycznego kandydata. Socyaliści ogłosili jednak, że będą strzelać do wyborców niegłosujących na ich kandydata, a jeden z „towarzyszy“ nazwiskiem Jahnet dla rzucenia postrachu dognał na rowerze dziekana Mandera i dał do niego cztery strzały rewolwerowe, które księdza ciężko raniły. Ale huk strzałów zwabił dwóch patrolujących żandarmów, którzy ze swej strony strzelili do uciekającego na rowerze łotra i ten padł z przestrzeloną głową.

Stan księdza Mandera atoli jest beznadziejny.

Konsekwencye przymusu głosowania.

Do jakich konsekwencyj doprowadzić mogą uchwalone w kilku krajach Austryi ustawy o przymusie głosowania — wykazuje przykład Wiednia i Dolnej Austryi. W Wiedniu wstrzymało się od głosowania, mimo uchwalonego przymusu, blisko 10 procent wyborców, bo 32.906. Z tych co najmniej 25.000 nie będzie mogło przytaczać na swoją obronę przewidzianych „względów uniewinniających“. W Austryi Dolnej poza Wiedniem znalazło się wyborców takich, którzy nie głosowali, 15.000. Razem więc nie głosowało — bez możności uniewinnienia swej abstynencyi — około 40.000 uprawnionych do oddania głosu. Czy więc wszyscy skazani zostaną teraz na przewidziane w ustawie kary? Byłby to chyba najbardziej masowy wymiar kary, jaki kiedykolwiek z jednej przyczyny zdarzył się w nowoczesnem państwie.

Smutna przygoda Warszawiaków na Sycylii.

Kilka dni temu, w godzinach po południowych, dwie pary polskich turystów, zamieszkałych w willi „Igiea“ pod Palermo, jechały powozem do Monreale. Kareta szła powoli, gdyż towarzystwo pragnęło nacieszyć się widokiem czarownej panoramy, rozstaczającej się przed ich oczami. Mieli już spuszczać się w dół drogi, na zakręcie w pobliżu willi Qualtrocchi, które to miejsce zowie się popularnie „fermatą dla powozów“, kiedy nagle przypadkiem pękł rzemień podbrzuszny u konia i zwierzę puściło się galopem ku przepaści. Przybiegłszy na brzeg zwału straciło równowagę i spadło, ciągnąc za sobą karetę i woźnicę, usiłującego je wstrzymać. Nastąpiła okropna scena. Woźnica spadłszy na dół, rozbił sobie czaszkę i w jednej chwili był trupem. Koń również się zabił. Czworo turystów pokrwawionych i obsypanych kurzem leżało na ziemi, jęcząc i wołając o pomoc. Podała im pomoc rodzina Qualrocchi przy współudziale przedstawicieli władzy. Wszystkich przywieziono dwiema karetami do szpitala San Saverlo w Monreale, gdzie zajęli się nimi doktorzy, Piazza i Gendusa. Obrażenia turystów potrzebują 10 do 15 dni do wyleczenia. Są to Polacy, znani w Warszawie, inżynier Stanisław Konopczyński i jego żona Aniela, oraz Adam Bayer i Tekla Ocertyńska.

Drożyzna pomarańcz i cytryn... we Włoszech.

Olbrzymia drożyzna, jaka nad całym światem zaczyna się rozpanoszać, przenosi się także i na takie przedmioty, jak pomarańcze i cytryny. Włosi zaczynają bardzo użalać się na to, że — z powodu wywozu pomarańcz i cytryn — te we Włoszech stały się już znacznie droższe, niż n. p. we Lwowie.

Na placu Campo di fiori w Rzymie pomarańcze dzisiaj płacą się po 5—6 ct. licząc na naszą monetę. Cytryny zaś wskutek wywozu, zaczynają być już zbytkiem.

Uprowadzona przez męża.

W Charlottenburgu, tuż pod Berlinem zdarzył się na bardzo ożywionej ulicy fakt, który wywołał wielką senzacyę. Na ulicy owej, w towarzystwie swej przyjaciółki, stała 20-letnia kobieta, żona lekarza sztabowego, dra Kneppler, liczącego 42 lat życia. Pani Kneppler wniosła przeciwko mężowi skargę rozwodową i przebywa obecnie w domu swoich rodziców. Gdy stała na ulicy, zatrzymał się obok niej automobil, z którego wyskoczył jakiś mężczyzna z przyprawioną brodą, porwał ją w objęcia, usadowił mimo oporu, w automobilu i odjechał całą siłą benzyny. Władze, podejrzewając o to wspomnianego lekarza, udały się do jego mieszkania i znalazły tam rzeczywiście uprowadzoną, którą oddały napowrót w ręce rodziców.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

TELEGRAMY.

Uroczystości na cześć Linneusza.

Sztokholm. Dwusetna rocznica urodzin Linneusza obchodzona dziś jest we wszystkich szkołach Szwecyi. Główna uroczystość odbędzie się na uniwersytecie w Upsali; weźmie w niej udział regent, następca tronu i inni członkowie domu królewskiego, jakoteż liczni uczeni szwedzcy i zagraniczni.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

AUGUST STRINDBERG.

Ćwiartka papieru.

Ostatnia platforma z meblami już odjechała. Dawny lokator w kapeluszu otoczonym krepą, błąkał się jeszcze po pustych pokojach, sprawdzając, czy czego nie zapomniano.

W mieszkaniu jednak, nic, ale to nic już nie pozostało, skierował się więc ku wyjściu z mocnem postanowieniem niemyślenia już nigdy o tem, co tu przeżył. Nagle oczy jego padły na skrzynkę telefonu i zatknięty za nią półarkusik zmiętego papieru. Kartka była zapisana różnem pismem. Miejscami wiersze występowały jasno, czytelnie i porządnie, wypisane atramentem, miejscami były to koślawe bazgroty, czarnym lub kolorowem ołówkiem.

Cała historya tych krótkich dwóch lat, wszystko to, co pragnął gorąco raz na zawsze pogrzebać w pamięci, stało zapisane na tej kartce.

Szmat życia ludzkiego na kawałku papieru.

Wyciągnął kartkę, był to zwykły żółtawy, połyskliwy papier notatkowy. Rozłożył go na kominku w salonie i, schylony nad nim, zaczął odcyfrowywać wyrazy. Przy każdym stały numery, jak w książce psalmów.

Z początku wypisano wyraźnie jej imię. „Alicya“, najpiękniejsze imię, jakie znał kiedy, nosiła je bowiem jego narzeczona.

Pod niem widniał wyraz „Bank“ — to znów była jego praca, ta święta praca, która zapewniała mu chleba kawałek, pozwalała mu marzyć o założeniu swego ogniska domowego i wprowadzenie doń kobiety ukochanej. Podstawa całego jego istnienia.

Wyraz był przekreślony! Bank zbankrutował, dostał sie jednak po krótkim czasie do innego.

A dalej stały wyrazy: „Sklep kwiatów“ i „Wynajem karety“ — to zaręczyny. Potem „Skład mebli. tapicer“ — urządzał mieszkanie. „Kantor przeprowadzek“ — są już razem.

„Bilet do teatru“ — to miodowe miesiące i niedzielami chodzą na opery. To najlepsze ich chwile, gdy, przyciśnięci do siebie, zdają się przenosić tam za kurtynę w świat baśni, piękna i melodyi.

Dalej widnieje adres mężczyżny, przekreślono go również. To był przyjaciel — doszedł do pewnego znaczenia i stanowiska, lecz szczęście mu nie dopisało. Upadł bez ratunku i musiał odejść daleko. Często los bywa taki zmienny!

Teraz zaszło prawdopodobnie coś nowego w jego życiu małżeńskiem. Ręką kobiecą wypisano ołówkiem wyraz „Pani“. Co za pani? A tak, przypomina sobie; to ta, co zawsze okryta płaszczem szerokim wchodzi z wesołą, współczującą twarzą, nie dąży jednak nigdy w stronę salonu, a tylko w stronę sypialni kieruje swe kroki.

Pod jej imieniem wypisane nazwisko doktora L.

Po raz pierwszy znajduje się tu wzmianka o kimś z krewnych. Wypisano „Mama“. To teściowa; dotychczas trzymała się na uboczu, nie chcąc krępować nowożeńców, obecnie w chwili potrzeby wezwano ją i z radością przybywa tam, gdzie potrzebują jej pomocy i rady.

Dużemi literami, czerwonym ołówkiem, nabazgrane „Kantor służących“. Oczywiście zmienia się, albo wynajmuje drugą służącą. „Apteka“. Robi się coraz ciemniej! „Mleczarnia“ — aha, obstalowano sterylizowane mleko.

Kupcy, rzeźnicy i t. d. — dom zdaje się być prowadzonym przez telefon.

Czyżby nie było w domu gospodyni? Owszem jest, lecz leży chora.

Dalszego ciągu nie był już wstanie odcyfrować. Coraz bardziej mroczyło mu się przed oczy ma. Zdawało się, że tonie w morzu, i każą mu się patrzeć przez bardzo słoną wodę. A stało tam: „Zakład pogrzebowy“. To mówiło samo za siebie. „Jedna większa i jedna mała“... rozumie się — trumny. A pod tem wszystkiem nakreślono: „Z prochuś powstała“...

Potem nic już niema. Na tych słowach kończy się wszystko.

Złożył złotawą kartkę, ucałował ją i schował na piersiach.

Przez te chwil parę przeżył na nowo dwa lata swego życia.

Nie schylał głowy, gdy teraz opuszczał mieszkanie. Przeciwnie wznosił ją wysoko, jak człowiek szczęśliwy i dumny, czuł bowiem, że posiadł część najpiękniejszą, a iluż nędzarzy życiowych nie stanie się ona nigdy udziałem.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Eleganckie urządzenia w najnowszych stylach, ramy z lustrami i konzolami własnego wyrobu po nader nizkich cenach — poleca Franciszek Zeiser, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 IV

Maszynista kawaler i pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą potrzebni zaraz. Zgłoszenia i odpisy świadectw do Zarządu dóbr Iwanówka, p. Trembowla, nieuwzględnione bez odpowiedzi. 784

Umieścimy: lokaja, fornali na ordynacyę, kucharki, leśnych, dozorców polowania, kucharzy, młynarzy, bonę francuskę, stelmacha, ekonoma niemca, palaczy, gumiennego. — Agencya Lwów, Ormiańska 30. 783

Sklep z trafiką zaraz do sprzedania, ul. św. Józefa 9. 781

Rower w dobrym stanie do nabycia -- ulica Cetnerowska l. 5 a.

Pannę do szycia poszukuje pracownia kapeluszy Ludwik Figura, Rynek 37. 776

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. -- Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Przyjmę parobka do gospodarstwa na dobrych warunkach. — Adres: Redakcya „Gońca Polskiego", ul. Podwale 7.

Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Steina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Fortepian Schweighofera, krótki, prawie nowy, mahoniowy najmodniejszy tanio sprzedam. Rynek 8. Wojnarowicz. 782

Mąka podrożała. — Wszystkie gatunki chleba podrożały. — Tylko chleb morawski pozostał tani, dobry i smaczny. Ostrzega się przed podszywaniem się innych firm. Oryginalny jest tylko chleb morawski z marką „Till" na nim wybitą. Wszędzie do nabycia. Główne zastępstwo: Chajes, Krótka 10. Telefon 505. 735

Płatne dziewczynki do nauki i panny przyjmę zaraz. — Pracownia sukien damskich „Marta" ulica Kościuszki 4. 780

Realność w najbliższem przedmieściu Lwowa do sprzedania, 5 pokoi, spiżarnia, piwnica, 2 werandy, ogródek, studnia w bardzo przyjemnem miejscu. Wiadomość ul. Kleparowska l. 10. Fryzyer. 778

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.

Nadzwyczajny dodatek

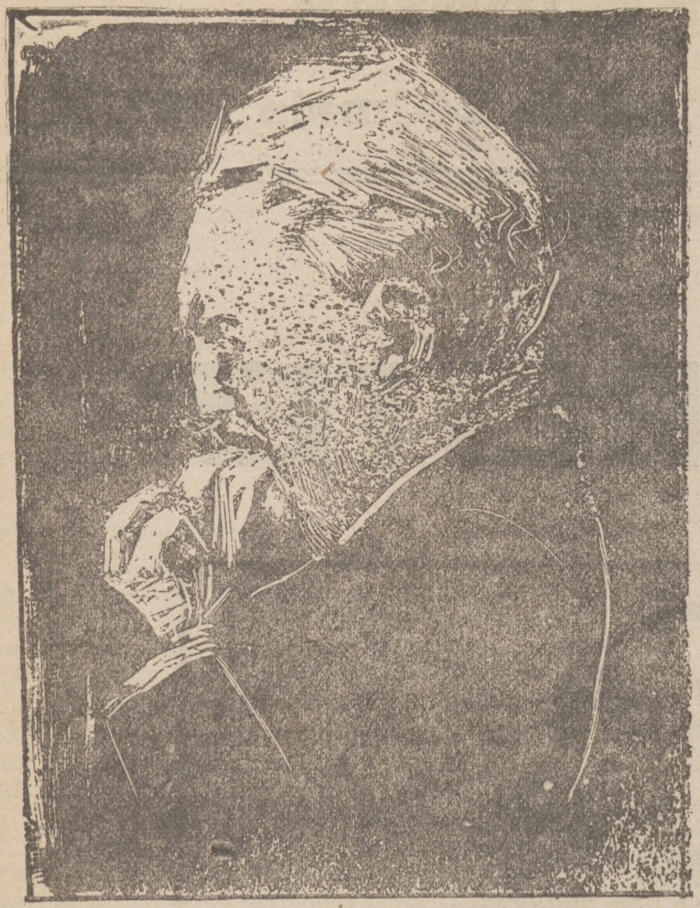
do Nr. 105. „Gońca Polskiego“ z dnia 24. maja 1907.

ERNEST BREITER



Ponieważ galicyjskie zakłady karne nie mają zwyczaju wydawać życiorysów zbrodniarzy, stałaby się Ernestowi Breiterowi krzywda ciężka, gdyby po nim w literaturze kryminalnej pomnik nie pozostał. Pieniądze składkowe na popiersie Breitera, mające stanąć w przedsionku do Brygidek, zostały ukradzione przez któregoś członka jego bandy, wobec tego niech mu na razie ten życiorys wystarczy. Ciąg dalszy spisze na stu arkuszach sędzia śledczy, da Bóg, w najbliższym czasie. Niema bowiem w złodziejskim słowniku takiego szubrawstwa, któregoby się Breiter nie dopuścił, niema w jego żywocie ani jednej takiej chwili, za którąby go nie należało zamknąć natychmiast, niema na świecie takiego łotrowstwa, któreby nie wyglądało z jego oczu szakala. Tej najlichszej imitacyi człowieka należałoby nałożyć kaganiec, i agent policyjny powinien go prowadzić zawsze na linewce. Gdyby Breiter miał kiedy chwilę skruchy i wszedł w siebie, musiałby natychmiast dostać wymiotów z obrzydzenia na widok tej śmierdzącej kałuży, którą ma w sobie. Może go dotąd dlatego stryczek omijał, że niema kata, któryby się chciał tknąć tego opryszka, najpospolitszego z łotrów, wyrafinowanego złoczyńcę, kanalię najgorszego gatunku, trybuna kieszonkowych złodziei, alfonsów i nożowników, szubrawca z krwi i połamanych kości, oszczercę, mistrza szantażu i... byłego posła z piątej kuryi.

Od lat najmłodszych zaprawiał się do swego rzemiosła ten kandydat nie tyle do parlamentu a ile do kryminału. Od lat najmłodszych znać było, co wyrośnie z tego moralnego wyrodka. Był to chłopak z głową kretyna, ze złodziejskim sprytem w złych oczach, jadowity, ponury wyrodek, który mając lat dwanaście urzą-



dził już historyę, wróżącą, że kryminał go kiedyś przytuli. Jako uczeń gimnazyum Franciszka Józefa, sfałszował jakiś podpis w anonimowym liście, w którym rzucił wyrafinowane oszczerstwo, że dwaj jego koledzy, zbierający składkę na wspólny cel, zdefraudowali pieniądze składkowe.

Znając Breitera, koledzy odkryli go natychmiast i zmusili, aby psią mordą zjadł swój list, zupełnie dosłownie.

Zjadłszy go, — Breiter się wściekł. Od tego czasu szedł coraz dalej, coraz bezczelniej, wymyślał coraz bardziej rafinowane podłości. Litość prosta nie pozwala wyliczać wszystkich łajdactw, któremi by obdzielić można wszystkich złodziei tego świata, aby już kat miał do nich prawo. Uchodziło mu to wszystko bezkarnie, bo nikt nie chciał plamić ręki, nikt nie miał odwagi rozdeptania tej wstrętnej pluskwy.

Dzięki temu tylko udało mu się urość i doczekać wieku, którego się nie udało doczekać Bekierskiemu ani Wierzchołkowi, bo byli mniej sprytni od Breitera.

Kieszonkowy proceder przynosi mały dochód, więc Breiter postanowił robić wielkie złodziejstwa. Do tego potrzeba mu było pola. Założył więc „Monitora". W każdem innem społeczeństwie powieszono by szmatę taką na jednej latarni, a jej redaktora na drugiej; bezwładności ludzkiej, małej odwadze cywilnej zawdzięcza „Monitor" istnienie. Obmywa sublimatem ręce każdy nieostrożny, który się odważył wziąć go w rękę. Założył go Breiter, by mógł robić szantaż jeden po drugim, złodziejstwa dwa po trzeciem; założył go za pieniądze swego ojca, dostawcy kolejowego, któremu pismo to, było także potrzebnem. Człowiek ten, który nie wychodził ze sądu za chęć przekupstwa i za oszukaństwa, (słynna swego czasu sprawa podczas budowy Cytadeli lwowskiej), dał swej zgniłej latorośli pieniądze potrzebne na założenie „Monitora". Resztę syn dorobił szantażami.

Metodę swoją Breiter opatentował. Groził zawsze w jednym numerze, że w następnym wywlecze jakieś fikcyjne brudy. Zagrożony jakiś biedny człowiek czemprędzej składał okup, wiedząc, że łajdak tej miary, co Breiter, przed niczem się nie cofnie, że rzuci najstraszniejsze oszczerstwo. W ten sposób szerzył człowiek ten podły najokropniejszą demoralizacyę, uczył najwstrętniejszych denuncyacyi, namawiał do ohydy i łotrostwa. Stworzył dokoła siebie bandę najemników z najgorszych mętów, rynsztokowe indywidua, gotowe jak się później pokazało, do mordów i zabójstw. Próbowano reagować, nic nie pomogło. Breiter wyszedłszy z kryminału wpadał jeszcze w straszniejszą wściekłość. Toczył z pyska pianę i ział oszczerstwami.

Kiedy już nie miał z kogo wyciągnąć czegokolwiek i kiedy był zmuszony taksę wymuszenia zniżyć z koron siedmiu na trzy, zaczął szukać innego pola na łotrowskie harce. Wtedy zamarzył o poselstwie. Wtedy był czas, by wstrętnej tej hydrze zdeptać odrazu głowę, i wtedy znów go przeoczono.

Łajdactwem, szwindlem i rozbojem Breiter wszedł do parlamentu. Na wybory, które były jednem ciągiem przekupstwa, pijatyki i rozbojów dał mu pieniądze znów ojciec. 30.000 koron opłaciło się jednak sowicie. Breiter był w parlamecie „dzikim" i tylko od czasu do czasu zgłaszał wstrętną interpelacyę, która zawsze była denuncyacyą najbiedniejszych urzędników; zajmował się za kilkanaście koron do robienia delatorskich interpelacyi. Zarabiał na tem podwójnie. Brał za interpelacye od tych, którym były potrzebne do zgnębienia kogoś, a od rządu wymuszał dostawy dla ojca za robienie „dzikiego", który zgłasza tylko interpelacye w stylu tej:

„Interpelacya do ministra obrony kraj. w sprawie niewydania certyfikatu wojskowego wachmistrzowi 8-go pułku dragonów, Carukowi". Interpelacya ta była warta — 5 koron.

Wobec tego, naturalnie, że nie zwracano najmniejszej uwagi na posła Breitera i na interpelacye jego żaden minister nie odpowiadał. Jeśli kto zwracał na niego uwagę, to zwracał ją równocześnie na swój złoty zegarek, aby żadnej od interpelacyi nie ucierpiał szkody. A Breiter robił tymczasem doskonałe interesy, on i jego ojciec, nienawidzący wszystkiego co polskie, do śmieszności zażarty Niemiec, który psami przyjechał do Galicyi. Psami by też należało wyszczuć tę całą bandę, mającą na sobie więcej wyroków sądowych, niż ich przeciętny zbrodniarz znieść potrafi.





A Breiter szalał. Urządzał strejki rolne, i jemu zawdzięcza dziesiątki biedaków to, że do dziś jeszcze siedzą, obałamuceni po kryminałach. Niech im to przynajmniej będzie osłodą, że ich poseł wkrótce do nich zawita.

Popełniał skandale potworne. Rzucił oszczerstwo na porucznika Motnara i uciekł przed odpowiedzialnością. Wtedy głoszono publicznie, w pismach, że Breiter jest nikczemnym oszczercą i tchórzem.

Następny skandal był jeszcze głośniejszy. Oto Breiter wpadł dnia 4-go stycznia 1903 r. do kancelaryi drukarni Ludowej i groził „strzeleniem w łeb zarządcy“ drukarni p. Baylemu. Nietykalność poselska ochroniła Breitera po raz niewiadomo który przed kryminałem.

Sprawa następna była potwornem zamachem na życie człowieka. Breiter najęty rzucił cały straszny szereg kalumnii na adwokata dra Emanuela Roińskiego. Zaskarżony, Breiter podstawił fałszywego świadka, którym był niejaki Józef Riedel. Człowieka tego namówił do krzywoprzysięstwa, za co mu Breiter-ojciec zapłacił gotówką koron 800! Nie koniec na tem! Przegrawszy sprawę i ogłoszony oszczercą Breiter mści się w ten sposób, że dybie na życie dra Roińskiego. Wynajął bandę z ostatnich łotrów złożoną i kazał jej obić dra Roińskiego, kiedy ten będzie wysiadał z dorożki, udając się na bankiet na jego cześć wydaną na Strzelnicy. Zdradzie jednego z szajki zawdzięcza dr. Roiński życie.

Ciekawsze jeszcze sprawy. Breiter aranżował napad z obiciem na redaktora „Kuryera Lwowskiego“, pana Bolesława Wysloucha, tego samego, który przed kilku dniami zawarł z nim sojusz przeciw polskiej sprawie. Dnia 6. września 1901 roku został redaktor Wysłouch dwukrotnie jednego dnia napadnięty i dwukrotnie obity przez murarza Jana Winnickiego, factotum i serdecznego przyjaciela Breitera.

Dnia 28. lipca 1901 ukazał się w 31 numerze „Monitora“ stek oszczerstw rzuconych na p. Mokłowską, żonę zasłużonej pamięci Kazimierza Mokłowskiego. W odpowiedzi na to został poseł Breiter wypoliczkowany przez socyalistę Tadeusza Mokłowskiego, brata Kazimierza, publicznie w kawiarni „Metropole“. Przypomina się to ad usum partyi postępowej. Zaświadczy o tem b. kandydat pan Krzysztof Janowicz.

Do tego samego użytku przypomina się haniebny napad Breitera na Ignaca Daszyńskiego, który szczęściem tego ostatniego spełzł na niczem. Wtedy miał zostać obity Ignacy Daszyński, Józef Hudec i ś. p. Kazimierz Mokłowski w drodze z dworca kolei przez bandę Breitera ukrytą na placu św. Jura.

Ś. p. Kazimierz Mokłowski był ofiarą Breitera. W napadzie przez jego bandę uległ pobiciu, to spowodowało komplikacyę toczącej ś. p. K. Mokłowskiego choroby i przedwczesną jego śmierć.

Ernest Breiter inspirował w dalszym ciągu napad skrytobójczy na redaktora socyalistycznego „Głosu“, p. Józefa Hudeca. Dnia 12. listopada roku 1900 urządziła łotrowska banda Breitera zbójecki napad na Józefa Hudeca, kiedy szedł na zgromadzenie przedwyborcze do sali „Gwiazdy“.

To wszystko jest początkiem litanii. To zapewne tylko „drobne“ sprawki Breitera, bo grube ukrywa ze złodziejskim sprytem. Lada dzień wyjdą na światło boże, a jeśli one ujrzą światło, Breiter przestanie je oglądać. Na to mu jest potrzebny mandat poselski, to jedno go bowiem uchronić potrafi od noszenia kajdanków. I oto, kto oddaje głos na tę kreaturę najwstrętniejszą z wstrę-



tnych ten się przyczynia do tajenia zbrodni, do szerzenia korupcyi, do uświęcania łotrowstwa, do zapewniania bezkarności najbezczelniejszemu łajdactwu, ten współdziała w ohydnej robocie deprawowania społeczeństwa, ten ukrywa w swym domu ścigane przez wszystkich potworne zło, ten grzeje na piersiach gadzinę, która nie dziś to jutro oplwa mu matkę i siostry i wszystko co ma świętego! Nadarza się jedna chwila, by wyciąć wrzód, którego nic już nie wyleczy, skończyć z kreaturą nieczułą ani na słowa ani na policzki. Hańbą się okryje wyborca, który sprawi, że się sam odda w opiekę łotrzykowi.

Prawo wyborcze to są perły, nie rzucajcież więc pereł przed świnie!



Z drukarni „Gońca Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Karola Doroszyńskiego.